

Jerzy Ziomek

"Metafora", Teresa Dobrzyńska, pod red. Marii Renaty Mayenowej, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1984 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 76/3, 348-357

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dziś, w r. 1984, wydaje się, że dzięki woluminom „Pamiętnika Literackiego” i niezapomnianych „Tekstów” zdominowanym przez tematykę związaną z metaforą, że również dzięki tomom tutaj recenzowanym można już mówić o powstaniu i okrzepnięciu w Polsce nowej dyscypliny, metaforologii, z trzema jej subdyscyplinami...

Jerzy Paszek

Teresa Dobrzyńska, METAFORA. Zeszyt pod redakcją Marii Renaty Mayenowej. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk—Łódź 1984. Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, ss. 252. „Poetyka. Zarys Encyklopedyczny”. Dział II: Zagadnienia języka. Tom IV: Tropy. Zeszyt 1: Metafora. Komitet Redakcyjny: Lucylla Pszczołowska (red. naczelny), Zdzisława Kopczyńska (sekretarz redakcji), Maria Dłuska, Maria Renata Mayenowa, Aleksandra Okopień-Sławińska. Polska Akademia Nauk. Instytut Badań Literackich.

Ze monografia metafory nie jest rzeczą łatwą, o tym nikogo poza notorycznymi zawistnikami przekonywać nie trzeba. Ze jednak monografia takowa jest rzeczą wykonalną, o tym przekonuje lektura książki Teresy Dobrzyńskiej.

Podobno w nauce, zwłaszcza w humanistyce, istnieje nierozwiązywalny dylemat: albo się czyta, albo się pisze. Ten na poły dowcip nabiera złowrogiej powagi, gdy się pomyśli o literaturze przedmiotu „metafora”, literaturze, o której wyobrażenie daje znana i wielokrotnie przywoływana bibliografia Warrena A. Shiblesa¹, notująca tysiące książek i mniejszych rozpraw (a do tego niekompletna); przeczytać ich nikt w ciągu najbardziej pracowitego żywota nie zdoła.

Sposób ujęcia tematu poniekąd narzucała Teresie Dobrzyńskiej nazwa i istota serii: „Zarys Encyklopedyczny”. Ale napisać o metaforze pod takim hasłem można na kilka sposobów, spośród których autorka wybrała najstosowniejszy. Uznała, że nie da się przekazać czytelnikowi niczego sensownego o problemie tak złożonym jak trop poetycki, jeśli nie wyjdzie się od przemyślanej, spójnej, własnej koncepcji metafory. I ujęcie takie nie jest w niczym sprzeczne z założeniami i programem serii. Cóż bowiem znaczy słowo „encyklopedyczny” w dziedzinie teorii literatury? Z całą pewnością nie jest to termin, który by w jakikolwiek sposób wyznaczał sprawozdawczy dystans.

Teresa Dobrzyńska, autorka kilku artykułów o metaforze, które liczą się jako ważne osiągnięcia w polskim dorobku, skomponowała książkę w porządku kilku węzłowych zagadnień, porządku modulowanym tokiem wykładu jako gatunku dydaktycznego. Wprawdzie tylko pierwszy rozdział (*Metafora a dewiacja*) ma podtytuł *Przegląd stanowisk badawczych*, ale każda stronica tej książki przynosi re-

„odnośnie czasu” zamiast „odnośnie do czasu”; s. 242: brak przypisu do referowanych poglądów J. M. Sadocka. Innego rodzaju błędem tomu Dobrzyńskiej jest fakt, iż nazwisko M. R. Mayenowej cytuje się tu częściej aniżeli nazwisko M. Błačka, autora rozwijanej w *Metaforze* teorii (czy błąd taki można nazwać (nie)grzecznościowym czy też raczej błędem nieproporcjonalności?). — Wykaz ten byłby zapewne znacznie krótszy, gdyby zadbano o sporządzenie erraty (skoro nie udało się lepiej wykorygować tekstu) — niestety, nie ma jej przy żadnym z recenzowanych tomów.

¹ W. A. Shibles, *Metaphor. An Annotated Bibliography and History*. Wisconsin 1971.

ferat albo kwitujący źródła prezentowanej wiedzy i koncepcji, albo polemicznie omawiający poglądy, obok których autorka nie chce i nie może przejść obojętnie i dlatego, że są one obecne w obiegu tej dyscypliny, i dlatego, że niezgoda bywa często inspirującym źródłem nowych idei. Tak więc Dobrzyńska jednocześnie dyskutując i wykładając odniosła prawdziwy sukces: napisała książkę, która ma nader szeroki adres czytelnicy — jest skierowana zarówno do badacza-specjalisty, jak i do adepta.

Rzecz składa się z 8 rozdziałów systematycznie ułożonych, począwszy od najbardziej kapitalnego problemu reakcji między metaforą a językiem (kodem), aż do szerokich kontekstów gatunkowych.

O rozbieżnościach w kwestii tak podstawowej, jaką jest stosunek wyrażenia metaforycznego do normy językowej, informuje rozdział *Metafora a dewiacja*, w którym z najwyższą lojalnością i starannością, choć z nierówną zgodą, przedstawia Dobrzyńska poglądy tak głośne, jak Cohena, Chomsky'ego, retoryków z Liège, Lekomcewej, Richardsa, Reddy'ego, Blacka, Grice'a. Nie ma między tymi (i innymi) badaczami zgody co do ujęcia metafory jako językowego wykolejenia, nie wszystkie bowiem wyrażenia nie akceptowane przez reguły słownika i gramatyki są czy mogą stać się metaforami. Różnice w ujmowaniu tej kwestii pochodzą mianowicie z różnych sposobów rozumienia modeli językowych. Autorka z godną uznania ostrożnością konkluduje:

„Przy całej [...] różnorodności rozwiązań wniosek z [...] przeglądu nasuwa się jeden: zjawisko metafory w pełni daje się uchwycić dopiero po uwzględnieniu czynników pragmatycznych. Nie jest ono po prostu dewiacją składniową i nie daje się sprowadzić do dewiacji semantycznej — momentalnej zmiany znaczeniowej. Musi być traktowane jako celowe, choć niezgodne z regułami kodu, użycie elementu językowego, mającego w języku określoną wartość znaczeniową — użycie, które obliczone jest na pewien typ interpretacji” (s. 31).

Ponieważ ten punkt widzenia powraca w całej książce, wolalbym to założenie powtórzyć innymi słowami, aby tym mocniej wyrazić akceptację umiarkowanego stanowiska autorki: po pierwsze, nie można rozważać żadnego wyrażenia metaforycznego bez relatywizacji do kodu; po drugie, kod jest zmienny historycznie, ale dla uzyskania jasności w operacjach interpretacyjnych posługujemy się względnie szeroką synchronią; po trzecie wreszcie — metafora powstaje przez łamanie pewnych zakazów umieszczonych w arbitralnym kodzie, ale dopiero praktyka procedurów komunikacyjnych określa, które wykroczenia (dewiacje) mogą być akceptowane i nobilitowane.

Jak mi się wydaje, autorce bliski jest styl rozumowania brytyjskiej filozofii analitycznej, choć się na nią *expressis verbis* nie powołuje; w każdym razie tak rozumiem chwalebłą ostrożność Dobrzyńskiej w stosowaniu sformalizowanego języka i notacji algebraicznych (a raczej pseudoalgebraicznych), nierzadkich w pracach o języku. Dla opisu metafor jako tworów językopochodnych skutecznie tu jako metajęzyk służy język naturalny. Taki opis zajmuje może nieco więcej miejsca, ale więcej potrafi wyjaśnić niż długi szereg symboli, z pozoru bardzo uczonych, a w rzeczy samej często banalnych.

Poszukując inwariantnej struktury metafory wyraża autorka przekonanie (ważne dla całej konsekwentnie zbudowanej książki), że metafora jest elementem wypowiedzi wyposażonym w funkcję predykatywną — i choć wypowiedź taka użyta jest niezgodnie z kodem, to jednak jest sensowna, bądź też zawiera możliwość zrozumienia jej jako sensownego oznaczenia pewnej cechy (s. 48). Predykcja ta jest jednak szczególnego rodzaju: nie orzeka wprost o właściwościach danego przedmiotu, lecz pośrednio naprowadza myśl nadawcy i odbiorcy na te właściwości poprzez przywołanie nazwy innego przedmiotu w cechy te wyposażonego (oczywiś-

cie „przedmiot” jest tu nazwą nadrzędną wobec „rzecz”, „stany rzeczy” itd.). Inaczej sprawę ujmując — i tu niezbędne okazały się proste oznaczenia literowe — „zamiast orzekać coś dopuszczalnego o pewnym X-ie, [nadawca] mówi o Y-u”, a raczej mówi, że „X jest Y-owaty» (ma właściwości Y-a)” (s. 48).

Ponieważ ta prosta konstatacja jest jednym z pierwszych kroków na drodze do opracowania ujęcia modelowego metafory, zbadania jej systemów motywacyjnych, spenetrowania jej granic i sąsiedztwa, przed dalszym sprawozdaniem wypada zatrzymać się chwilę przy niektórych kwestiach terminologicznych.

W zgodzie z autorką rozumiem, że w powyższej formule orzeczenie „... jest Y-owaty” należałoby rozwinąć przez następujące dopowiedzenie: „Y” jest „Y-owaty” w tym sensie, że posiada zbiór cech $y_1, y_2, y_3, y_4, \dots, y_n$. I w tym właśnie rzecz, iż w wyrażeniu metaforycznym tylko niektóre cechy zbioru y_1 — y_n zostają użyte, o innych natomiast nie tylko można, ale należy zapomnieć. I tak np. czytelnik, który trafia na metaforę „księga ciszy”, uruchomi zapewne „zdania zbliżone do następujących:

Księga to zapis dłuższego tekstu.

Księga przekazuje coś ważnego.

Księgi stanowią dorobek ludzkości.

Księgi się czyta, interpretuje.

Lektura ksiąg wzbogaca człowieka wewnątrznie.

itp.” (s. 67)

Natomiast „Jest nie do pomyślenia [...], by brał on pod uwagę wiedzę specjalistyczną wyrażającą się m.in. w zdaniach:

Księga składa się z wielu arkuszy papieru.

Grzbiet książki jest szyty i klejony.

Księgi oprawiane są w tekturę i płótno.

itp.” (s. 67)

Owo „itp.” kończące wyliczenie oznacza, że nie tylko autorka, lecz w ogóle nikt z użytkowników metafory aktualnej, czyli nie skonwencjonalizowanej, nie może zamknąć listy predykatów motywacyjnych. Inaczej rzecz się przedstawia w przypadku metafor zleksykalizowanych oraz katachrez, o czym później.

To X, które jest Y-kciem, nazywa Dobrzyńska za literaturą przedmiotu, zwłaszcza za Blackiem (s. 49), tematem głównym, Y zaś — tematem pomocniczym. Przyznam się, że terminy te nie przypadają mi do gustu i pozwolę sobie przypomnieć, że proponowałem (nie znając jeszcze książki Dobrzyńskiej), aby metaforę traktować jako wyrażenie dwuskładnikowe, złożone z tematu i rematu². Lojalność i najwyższe uznanie dla recenzowanej pracy odradzają mi wszczynać w tym miejscu spór o słowa, będę więc referując i dyskutując mówił o temacie głównym i temacie pomocniczym, by nie komplikować sprawy zbyt wieloma translacjami. Być może zresztą, że nazwanie Y-a „tematem pomocniczym” da się tym uzasadnić, że przenosi on (Richards nazywa go „*vehicle*”) ważne elementy wspólnej wiedzy uczestników komunikacji lub że pomaga wypełnić pożądaną wiedzę o temacie głównym określonymi predykatami.

Ponieważ pojęcie predykcji w proponowanej koncepcji metafory (i innych zjawisk pokrewnych) odgrywa nader istotną rolę, warto przytoczyć w tym miejscu, choćby w pewnym skrócie, model interpretacji wyrażań użytych przenośnie.

Na s. 55 autorka formułę „X jest Y-kciem” rozwija w ten oto sposób (modyfikując *nb.* swoją własną wcześniejszą eksplikację): „Myślę o X-ie — mówię, że jest... .

² Szerzej o tym pisałem w artykule: *Metafora a metonimia. Refutacje i propozycje*. „Pamiętnik Literacki” 1984, z. 1, s. 190.

Aby to powiedzieć, myślę o Y-u, ponieważ o X-ie i o Y-u można powiedzieć te same rzeczy". W uproszczonym zapisie wygląda to tak:

zdania motywacyjne	X jest	Y jest
	X jest	Y jest

Tych zdań motywacyjnych jest oczywiście więcej. Kropki po „jest” zostają *implicitie* (rzadziej *explicitie*) wypełnione „predykatami motywacyjnymi”. Ten ciąg predykatów nie jest zamknięty, ale jest ograniczony. Ze wspólnej wiedzy o temacie pomocniczym wybiera się niektóre predykaty — inne zostają odrzucone. Przykładem, dość prostym, może być przytoczona tu już analiza metafory „księga ciszy”; jako przykładem bardziej skomplikowanym posłużyła się autorka *Niestatkami* Jana Andrzeja Morsztyna, kunsztownym wierszem, w którym o tych samych tematach — czoło, włos, zęby, usta, „jagody” — orzeka się coś innego przy użyciu dwu sprzecznych tematów pomocniczych: oczy najpierw są ogniem, potem perzyną, włosy najpierw złotem, potem pajęczyną... *etc.*, zależnie od czasu zgody i niezgody podmiotowego bohatera z dziewczyną-adresatką (s. 57—59). Przywołuję ten fragment dlatego, że jest on poniekąd charakterystyczny dla całej książki: Dobrzyńska po mistrzowsku umie łączyć dwie techniki i dwa zadania — cytuje wiersz lub jego fragment jako przykład problemu teoretycznego i zarazem przeprowadza interpretację przykładu jako pokaz czytania poezji. Umiejętność ta jest o tyle godna uwagi i uznania, o ile większość badaczy budując modele i definicje metafory, powodowana skądinąd zrozumiiałym dążeniem do przejrzystości, zajmuje się głównie metaforami należącymi już do frazeologicznego zasobu języka. Dobrzyńska starannie różnicuje metafory artystyczne, metafory zleksykalizowane, porównania, katachrezy, metafory *in praesentia* i metafory *in absentia*. Utrudnia sobie w ten sposób zadanie, ale dzięki temu jej książka nie przestając być zarysem encyklopedycznym jest jednocześnie popisem sztuki dysputacyjnej.

Wszelkie jednak różnicowanie i definiowanie, wszelka działalność taksonomiczna musi być pochodną ogólnej teorii orzekającej. Dobrzyńska rozpatrując rozmaite koncepcje metafory nie przeczy, że trop ten jest konstruktem wykołojonym, czyli przejawem dewiacji na linii łączącej wypowiedź z kodem, ale sądzi, że tą metodą nie można wytłumaczyć wszystkiego w mechanizmie powstawania tropów. Występujące bowiem przy tym zakłócenie komunikacyjne jest na tyle widoczne czy nawet jaskrawe, że musi uruchomić inne kontrmechanizmy, które zapobiegają „zerwaniu komunikacji” (s. 29). Autorka nieufnie odnosi się do teorii generatywistycznych, zwłaszcza do wszelkich ujęć deterministycznych (najbardziej stanowcza polemika skierowana jest przeciw pomysłom D. Bickertona)³, które w opisie procesu metaforyzacyjnego akcentują intersubiektywność i normatywizm, co prowadzi do fałszywego przekonania o możliwości klasyfikowania metafor i ich hierarchizowania według stopnia trafności lub uchybienia, w każdym razie do ahistorycznego stylu myślenia o tropach. Autorka deklaruje ujęcie indeterministyczne, tzn. takie, które kładzie nacisk na czynnik pragmatyczny w funkcjonowaniu metafory. „W takim ujęciu metafora nie będzie już dewiacją syntagmatyczną ani semantyczną, będzie natomiast naruszać pewne zasady budowy komunikatu werbalnego, podległego określonym normom współdziałania językowego” (s. 29).

Gdyby nawet uściślić to zdanie przez dodanie uwagi, że normy współdziałania językowego są na tyle obligatoryjne, że w niewielkim stopniu konwencjonalne⁴,

³ D. Bickerton, *Prolegomena to a Linguistic Theory of Metaphor*. „Foundations of Language” 1969, nr 1.

⁴ Termin „konwencjonalny” używany bywa, zgodnie zresztą ze starą Desaussure’owską tradycją, wymiennie z terminem „arbitralny”, co w kontekście innych użyć

to i tak w mocy pozostanie przekonanie autorki: „Istnieje standardowy sposób reakcji na tego typu zakłócenie” (s. 29). Reakcja taka (czyli uznanie zakłócenia za trywialny błąd lub zakłócenia tego nobilitowanie) znajduje swoje uzasadnienie w komunikacyjnych układach, społecznie i historycznie relatywizowanych. Inaczej mówiąc: *tertium comparationis* nie może być traktowane, tak jak tego chcą determiniści, jako coś usalonego poza aktem metaforyzacji (s. 82). Dodajmy, że przez *tertium comparationis* rozumie Dobrzyńska owe omówione wyżej predykaty motywacyjne.

I dopiero na tle takiego ujęcia pokazać można trafność i dociekliwość rozważań autorki w dziedzinie tego, co nazwałem przed chwilą różnicowaniem metafory wobec innych tropów.

Przykładem niech będzie katachreza, której poświęcono w książce wiele miejsca. W ujęciu deterministycznym trudno by było o zadowalający opis tego tropu. Jeśli bowiem katachreza jest reakcją na inopię, czyli na brak w języku odpowiedniej nazwy dla postrzeżonego przedmiotu, to nazwanie czegoś „kolankiem” (w zlewie), „grzybkiem” (do cerowania), „oczkiem” (w pończosze) najlepiej wytłumaczyć odwołując się do zachowań użytkowników kodu jako grupy społecznej.

Dobrzyńska bada i rozróżnia w zasadzie dwa typy katachrez: jeden typ — to swoiste nadużycie mechanizmu metaforyzacyjnego przez fałszywe zderzenie dwu metafor lub przez wykroczenie przeciw uzusowi znaczeniowo-ekstensjonalnemu (np. o mówcy: „to potok, który się zapala”; o wyścigach konnych: „wszystko jest w rękach konia”). Drugi typ to właśnie owe „nogi” (stołu), „główki” (szpilek), „oczka” (w pończosze), o których autorka trafnie pisze, że tym się różnią od metafory, iż są jednotematyczne, semantycznie ustabilizowane i wyposażone w funkcje identyfikacyjne (tzn. nie mają struktury predykatywnej).

Może należałoby radykalnie oddzielić i inaczej nazwać oba typy? Może tylko wyrażenia *inopiae causa* warto nazwać katachrezami? Autorka zachowuje w tym względzie ostrożność — nie chce samowolnie zmieniać przyjętej terminologii, przede wszystkim zaś nie chce i nie może poniechać rzetelnej informacji o historii terminu i problemu. Zarazem jednak proponuje nowe punkty widzenia i przeprowadza błyskotliwe interpretacje. Sądzi, że trzeba nieraz docenić katachrezy — w każdym razie „Zakazu [...] katachrez nie należy rozciągać na wszystkie rodzaje komunikatów” (s. 135): połączenia katachretyczne rozbijając utarte zwroty uczestniczą często w artystycznym procesie odnowy języka. Na dowód przytacza piękny wiersz Tadeusza Kubiaka *Gall pisze ze zgrozą*, w którym m. in. czytamy:

krew spływała po mieczu, a łyży po kądzieli,
przez palce przeciekały potopy dziejowe,

Przykład świetnie dobrany, dlatego właśnie, że — jak to wielekroć w tej książce bywa — jest on nie tylko zwykłą ilustracją, lecz zarazem otwarciem no-

tych nazw jest nader mylące. Sądzę, że byłoby rzeczą słuszną mówić o arbitralności (znaku, systemu) wtedy, gdy się ma na myśli jego nieautorski i zarazem obligatoryjny charakter; wtedy między znaczącym a znaczonej nie istnieje bezpośrednio uzasadniona zależność. W tym sensie arbitralność przeciwstawia się motywowaniu, przez które rozumiemy relację podobieństwa między obiema stronami znaku. System konwencjonalny natomiast pochodzi z umowy — może być powołany do życia i odwołany w całości lub w części, tak więc jego obligatoryjność jest ograniczona co do czasu lub co do miejsca. Systemy konwencjonalne (np. sygnalizacja drogowa) mogą być motywowane i bywają, ale nie muszą, choć wzgląd na czytelność znaków i na mnemotechniczną skuteczność systemu skłania do posługiwania się znakami motywowanymi (np. strzałka w gramatyce transformacyjnej oznacza 'przepisz').

wej, złożonej problematyki. Jest to istotnie przykład katachrezy, ale także paronomazja, oparta na deleksykalizacji wyrażen utartych. Więcej, jest to dowcip, tyle że dowcip poważny.

Kilka razy w ciągu wywodów powraca autorka do kwestii od stuleci dręczącej badaczy, a mianowicie do tematu: „metafora a porównanie?” Rzecz została tu przedstawiona w postaci polemicznego referatu poglądów Dorothy Mack, która wychodząc z założeń gramatyki transformacyjno-generatywnej sądzi, że metafory jako wyrażenia struktury powierzchniowej oraz *explicite* sformułowane porównania opierają się na takiej samej strukturze głębokiej, zawierającej zawsze dwa argumenty, z których jeden (ten pierwszy) ma charakter indywidualny, drugi zaś — generyczny: np. w wyrażeniu „ta dziewczyna biega szybko jak gazela” „dziewczyna” jest nazwą indywidualną, „gazela” zaś — generyczną (ponieważ odwołuje się do powszechnej opinii). Dobrzyńska (za M. R. Mayenową) kwestionuje samą podstawę twierdzenia Mack-i wykazuje, że istnieją porównania o obu argumentach indywidualnych, o obu generycznych oraz z pierwszym generycznym, a drugim indywidualnym (s. 75).

Wydaje mi się, że mimo wykazania błędu w wywodach Mack — sama kwestia porównania jako struktury głębokiej metafory pozostaje otwarta.

Problem alegorii i symbolu może nie był tematem obowiązkowym tego tomu *serii*, ale *figury* te znalazły się w polu uwagi ze względu na zadawnioną tradycję, w której alegorię często nazywano „*metaphora continua*”. Alegoria to ma wspólne z metaforą, że komunikuje w sposób pośredni, tym się zaś od metafory różni, że wraz z symbolem należy do znaków, „których *signifiant* stanowi inny znak lub — mówiąc dokładniej — denotat tego znaku: Symbol słowny i alegoria werbalna nadbudowane są nad znakami języka jako znaki drugiego rzędu. Znaczą więc coś innego, niż to wynika z reguł samego kodu językowego [...]” (s. 155). Zgodnie ze sposobem myślenia teoretyków literatury, wbrew zaś stanowisku niektórych logików (a także semiologów i językoznawców) autorka unika szerokiego rozumienia i stosowania terminu „symbol” i starannie odróżnia obie figury:

„W alegorii dochodzi do pełnej konwencjonalizacji jednego z elementów konotowanych, w symbolu — do uwyrażnienia jego szeregu konotacyjnego przez sam fakt wielokrotnej aktualizacji w różnych użyciach” (s. 157).

Alegoria więc jako przedmiot realny, przedstawiony lub zwerbalizowany, zastępuje pewne sensory na mocy intersubiektywnej umowy, przy czym reguły interpretacji alegorii są różne i często zadziwiająco rozbieżne, ale w momencie przyjęcia danej reguły (allegorezy) lekcja alegorii staje się obligatoryjna. Symbol zaś reprezentuje pewną całość będąc relewantną częścią tej całości, przy czym znaczenia symbolu są nieostre i migotliwe.

Najtrudniejszą, najciekawszą i zarazem najbardziej oryginalną część książki stanowią rozdziały: *Uwarunkowanie kontekstowe metafory* i *Metafora a spójność tekstu*, dla których punktem wyjścia jest pytanie o gatunek literacki jako o ramę modalną wyrażenia, wyznaczającą sposób rozumienia metafory.

Za popisowe uważam analizy całych utworów i obszernych fragmentów poetyckich — dowód talentów interpretatorskich autorki: przedmiotem rozbioru są utwory z różnych epok i z różnych poetyk. Uznanie budzi nie tylko ta sprawność pióra, lecz przede wszystkim gruntownie przemyślane założenie metodologiczne. To my często dla wygody albo dla przesadnej jasności modelowej traktujemy metafory jak samodzielne teksty. A przecież — co oczywiste, a na co mało kto zwraca uwagę — metafora nie jest wypowiedzią suwerenną (poza nielicznymi wypadkami bliskimi przysłowiu i sentencji), lecz na odwrót: gatunki literackie ze wszystkimi swymi regułami stanowią instancję odwoławczą dla metafory. Prawda, że metafory „wędrują”, że stają się cytatami, a nawet frazeologizmami, ale najczęściej przecież

są czyją własnością, i to własnością autorską; a jeśli autorską, to także i podległą tym prawom, opisanym już w poetykach, które łączą autora z tekstem przez złożone i zmienne układy instancji nadawczo-odbiorczych.

Dla tych rozważań bardzo dogodnym przykładem jest baśń. Trafnie wywodzi autorka:

„Osoba odczytująca tekst baśniowy musi się na nowo uczyć wiedzy o świecie — o pewnym konkretnym »świecie« danego utworu fantastycznego. Zakres tego, co możliwe, i tego, co niemożliwe, pośrednio zaś zakres predykcji literalnej i predykcji przenośnej ustalany jest *ad hoc*, od nowa” (s. 183).

Baśń więc jako dany utwór literacki nie odnosi się bezpośrednio do świata realnego, lecz do „swojego” świata (chętnie bym tu zastosował termin „fikcyjne pole odniesienia”), na którego poziomie kształtowane są reguły modelowania rzeczywistości przez świat przedstawiony.

Baśń jest także dlatego dobrym przykładem, że w niej często pojawia się metafora pozorna, która w świetle kontekstu przestaje być metaforą (a raczej okazuje się nie-metaforą). Jeżeli przeczytamy poza kontekstem wyrażenie „byłem pańskim cieniem”, to zinterpretujemy je raczej jako metaforę: „być czymś cieniem” ‘towa-rzyszyć komuś nigdy go nie odstępując, niczym cień’. Tymczasem w zdaniu: „... musi mi pan przyrzec, że nigdy nikomu w tym mieście nie powie, iż byłem pańskim cieniem” (Andersen) „cień” posiada „osobny, niezależny byt” (s. 191), wyznaczony przez ramę modalną fantastyki. Oczywiście nikt nie sądzi, że wyrażenie, które przestało być metaforą, znalazło się tym samym pod asercją. Rzecz jednak w tym — co dowodnie pokazuje autorka — że wszelkie tropy należy relatywizować nie bezpośrednio do kodu, lecz najpierw do aktów mowy przez wskazanie podmiotu i okoliczności wypowiedzania. Może się bowiem i tak zdarzyć, że przy zmiennej perspektywie narracyjnej pojawi się dwuznaczność w interpretacji metafory (przykład na s. 190 z Andersena *Starego domu*: „odwiedzają mnie dawne myśli wraz ze wszystkim, co im towarzyszy”).

Dobrzyńska w tym rozdziale zademonstrowała wielorakie zalety swego warsztatu: erudycję i oryginalność, dociekliwość i jasność wykładu, dzięki czemu jest to książka do czytania, do studiowania i — jeśli tak można się wyrazić — do dalszego postępu badań, co innymi słowy znaczy, że rzecz ta skłania do dyskusji.

Wydaje mi się, że badaczem, do którego Dobrzyńska odnosi się z nadmiernym uznaniem, jest Michael J. Reddy. Omawiając kapitalne zagadnienie niestabilnego sensu zdań i zależności tego sensu od warunków panujących w rzeczywistości pozatekstowej, autorka pisze:

„Wahliwość sensu zdań, zależność tego sensu od warunków panujących w rzeczywistości pozatekstowej, widoczna jest też w obrębie wypowiedzi będących literalnym opisem pewnych realnych sytuacji zachodzących przy zmianie warunków fizycznych. Wypowiedzi te — jeśli nie zna się motywujących je sytuacji — brzmią absurdalnie, mają jednak sens dosłowny (tzn. z taką intencją są komunikowane). Omówił je M. J. Reddy, który wykorzystał podobieństwo tych zdań do wypowiedzi metaforycznych bądź absurdalnych dla uzasadnienia tezy, że o metaforyczności zdania przesądza nie jego struktura (wykazująca pogwałcenie reguł selekcyjnych), lecz aktualne odniesienie przedmiotowe — zgodne lub niezgodne ze sferą referencji przewidzianą dla każdego elementu w kodzie języka” (s. 163).

Chociaż jest to niewielki fragment całej książki, dotyczy problemu tak pasjonującego, że warto mu poświęcić nieco uwagi. Zresztą występują tu dwa problemy: jeden, ogólny — to udział odniesień przedmiotowych w zakazie produkowania pewnych wyrażań oraz w odwoływaniu tych zakazów; drugi, szczegółowy — to miejsce metafory w systemie gatunków mowy.

Ad 1: Reddy — jak z powyższego i z innych cytatów zdaje się wynikać — nie

bierze pod uwagę w mechanizmie tworzenia metafor tzw. reguł selekcyjnych. Pojęcie to i termin ten — jak wiadomo — pochodzą ze szkoły generatywistów: reguły selekcyjne ustalają dla każdego wyrazu kontekst, w którym może on występować. Jest prawdą, że w regułach tych nie uwzględnia się aspektu referencjalnego (lub też uwzględnia się w stopniu nie wystarczającym), ale też prawdą jest, że generalna redukcja znaku do przedmiotu odniesienia nie wystarczy o tyle, o ile język naturalny jest wytworem nie poznanych jeszcze dostatecznie procesów immamentnych i stochastycznych, a więc niezależnych od czynników pragmatycznych.

Być może termin „reguły selekcyjne” nie jest całkiem odpowiedni, ponieważ implikuje przyjęcie wielu tez generatywistycznych nie tylko w sensie operacyjno-nazewniczym, lecz także ogólnoteoretycznym; ale który termin jest całkiem wolny od takich związków? „Pole znaczeniowe”? „dystrybucja”? może „walencja”, ale jeśli tak, to dlatego że „walencja” w różnych szkołach różne ma znaczenia⁵. Zresztą dyskusja o terminologii nie powinna zaciemniać kwestii kapitalnej: czy położenie silnego nacisku na czynnik pragmatyczny nie sprowadza mechanizmów metaforotwórczych do pewnego interlingwarnego *consensus omnium*, do wspólnoty kulturowych doświadczeń.

Inaczej to samo mówiąc: czy metafora jest metaforą w danym języku, czy też jest (i o ile) przekładalna? Stawiam to pytanie nie w formie zarzutu, lecz raczej jako temat do dalszych rozważań, sam zresztą nie będąc pewnym odpowiedzi. Zatem jako egzemplifikacja wątpliwości dwuwiersz z *Kordiana*:

[...] Kazałem słabo przybić mu podkowy,
Nie przybić, związać raczej spróchniałymi druty.

Czy „spróchniały” w odniesieniu do „drut” jest wyrażeniem metaforycznym? Jeśli (w języku polskim) „próchnieje” drewno, tkanina, ciało nawet, natomiast żelazo tylko „rdzewieje”, to można się tutaj dopatrywać metafory. Ale wyrażenie to będzie miało lekcję literalną, jeśli czasownik „próchnieć” oznacza wszelki rozkład pod wpływem czasu i powietrza, czyli wszelkie skutki korozji⁶.

Ale nasuwa się także inna odpowiedź: „zardzewiały drut” może znaczyć i częściej znaczy 'pokryty rdzą', ale niekoniecznie zniszczony do szczytu. Jeśli tak, to wystąpiła tu inopia i mamy do czynienia z katachrezą w szerokim znaczeniu. Za taką interpretacją przemawiałaby i ta okoliczność, że w wyrażeniu „ten drut jest spróchniały” na czoło wysuwa się nie predykcja, lecz funkcja identyfikacyjna. Nie orzekam bowiem niczego w rodzaju „ten drut jest do szczytu zniszczony przez czas i powietrze, jak spróchniałe drzewo”, lecz odnajduję w leksykonie, w najbliższym sąsiedztwie stosowne określenie. Właśnie to „najbliższe sąsiedztwo” jest ciekawym zjawiskiem. Katachrezy bowiem powstają nie tylko przez podobieństwo (typ: „to coś przy garnku czy filiżance jest jak ucho, ale tylko co do kształtu”), lecz także przez wspólnotę pola znaczeniowego. Przykładem mogą być zarówno propagandowe nadużycia (Staszic: „srogość nazwana jest męstwem, rozboje wojną, spiski traktatami”), jak i mowa dziecka. Autorka przytacza taki przykład „zabawnej katachrezy”: dziecko mówi o kukielkowym przedstawieniu w warszawskim te-

⁵ Zob. G. Helbig, *Geschichte der neueren Sprachwissenschaft*. Leipzig 1973, rozdz. 6.3.

⁶ Słownik Warszawski nie daje wyraźnej odpowiedzi. Hasło „Próchnieć” objaśnia: „rozsypany się w próchno”, „butwieć”, „wiotszeć”. W przywoływanych tam przykładach mowa jest o drzewie, drewnie, ciele, zębach. Pod hasłem „Próchno” przykłady są albo zbliżone do przykładów hasła „Próchnieć”, albo tak odległe od znaczenia kodowego, czyli na tyle metaforyczne, że nie rozstrzygają wątpliwości (np. „stare próchno” o człowieku zgrzybiałym czy zdecydowanie metaforyczne „pamięć naszego wojewody próchna nie uczuje”).

atrze „Lalka”: „Mamo, [...] w Pałacu Kultury [...] odprawia się *Pinocchio*” (s. 134). Prawda, że wyrażenia takie są zabawne — sam słyszałem, jak dziecko aktorskiej pary, wychowane w teatrze, uczestnicząc w pogrzebie nazwało grabarzy „panami maszynistami”. Sądzę wszakże, iż komiczna czy komiczno-makabryczna strona tych językowych zdarzeń jest przypadkowa, choć częsta, w gruncie jednak rzeczy warto śledzić z tego punktu widzenia rozwój mowy dziecka, które raz po raz natrafia jednocześnie na niedostatek własnego słownika i na napór ogromu doświadczeń. O mechanizmie budowania katachrez warto pamiętać, by zbyt pochopnie nie doszukiwać się u dziecka zdolności metaforotwórczych. Gdy trzylatek np. prosząc o złożenie rozpiętego parasola mówi „zgaś parasol”, to nie znaczy, że będzie poetą. Dziecko w tym wypadku nie ułożyło przenośni, lecz uległo konieczności katachretycznego przesunięcia granic między polami znaczeniowymi: nie powiedziało „zamknij parasol”, ponieważ „zamykać” (np. drzwi, pudełko, okno) oznacza raczej spowodowanie braku dostępu; natomiast „gasić” wydało się stosowniejsze, jako że może oznaczać wszelkie tłumienie i powodowanie zaniku.

Ad 2: Dobrzyńska — jak się rzekło — z właściwą sobie wnikliwością i odkrywczością bada „uwarunkowanie kontekstowe metafory” (rozdz. 6), a więc metaforę „w baśni i w utworach kreujących fantastyczny obraz świata”, i „w utworach poetyckich”, wychodząc ze słusznego założenia, że wyrażenie metaforyczne (poza metaforami sfrazeologizowanymi) „w dużym stopniu zdeterminowane jest formą gatunkową wypowiedzi” (s. 180). Akceptuję to przekonanie, ale podtrzymuję wątpliwość co do cytowanego wyżej poglądu Reddy’ego, a zwłaszcza do analizowanych przezeń przykładów. Badacz ten obserwując „wahliwość sensu zdań” w zależności „od warunków panujących w rzeczywistości pozatekstowej” (s. 163) zauważył, że nie tylko istnieją zdania brzmiące „normalnie”, będące jednak metaforami, lecz i na odwrót — że są zdania „na pierwszy rzut oka »nienormalne«, które w danym kontekście należy jednak rozumieć dosłownie”. Reddy na dowód przywołuje takie przykłady:

1. „Przepraszam, ale pańskie powietrze kapie mi na stół”.
2. „Jak mocno trzeba nacisnąć to powietrze, aby je złamać?”
3. „[...] stół faktycznie w około 68% stanowi przestrzeń pustą”.
4. „Może nie powinieneś tam stać, Janie, bo zdaje mi się, że ten stół promieniuje”. (Cyt. na s. 163—164).

Do ostatniego przykładu Dobrzyńska dopisuje w nawiasie wyjaśnienie: „dokładniej: wysłała promienie *gamma*”. Sądzę, że niepotrzebnie, ponieważ zdanie to w lekcji literalnej brzmi całkiem sensownie, co najwyżej, podobnie jak przykład 3, może być niejasne bez komentarza choćby popularnonaukowego. Natomiast warte uwagi są przykłady 1 i 2, a zwłaszcza pierwszy z nich. Jeśli Reddy ma tu na myśli powietrze skroplone, co osiąga się w bardzo niskiej temperaturze, to przykład jest chybiony: zdanie to mogłoby być akceptowane tylko w ramie modalnej *science-fiction*. Z kolei zdanie 2 wydaje się nienormalne tylko dlatego, że skłonni jesteśmy konkretyzować czasowniki „nacisnąć” i „złamać” jako opisy czynności manualnych, tzn. mylnie wyobrażamy sobie „łamanie powietrza” jak łamanie sopli. Zresztą przykład ten też jest poniekąd źle dobrany: tu w ogóle nie można mówić o „normalnym” lub „nienormalnym” brzmieniu zdania, dopóki się nie rozważy fizycznej czy fizycznej możliwości krzepnięcia powietrza.

Proponowałbym więc inny przykład: „powietrze się gotuje”. Interpretacja tego zdania lepiej by chyba poparła tezę Dobrzyńskiej o konieczności przyjęcia zbioru dyrektyw gatunkowych jako ramy modalnej. Zdanie powyższe czytane dosłownie (przez co rozumiem nie wszelką dosłowność, lecz komunikat naukowy) znaczy, że powietrze znajduje się w temperaturze -193°C , ale w komunikacji potocznej przyjąłoby raczej sens metaforyczny: „jest tak gorąco, że (można powiedzieć, że)

powietrze się gotuje" (pomijam w tej chwili różnice między metaforą a hiperbolą, bo to byłby osobny, choć kapitalny dla tego punktu rozważań problem).

Zmierzam do konkluzji (nie tylko zgodnej z intencjami tej książki, ale przez nią sugerowanej), która mogłaby tak brzmieć: każde wyrażenie metaforyczne należy rozpatrywać w kontekście gatunków mowy⁷; nie tylko gatunków literackich, lecz wszelkich form komunikacji językowej.

Końcowe stronicie tej recenzji wykraczają już poza zwykły obowiązek sprawozdawczy, ale też i książka sama jest wydarzeniem: jest pierwszą w języku polskim monografią, obszerną i oryginalną, a zarazem respektującą najnowszy stan badań, zwłaszcza w językach angielskim i rosyjskim⁸. To wielka sztuka napisać książkę, która będąc sprawozdawczą i informacyjną, nie jest bezosobowa i arbitralna. Sukces Teresa Dobrzyńska zawdzięcza i temu, że wie, gdzie jasno postawić znaki zapytania jako otwarcie dyskusji.

Jerzy Ziomek

IL LIBERTINISMO IN EUROPA. A cura di Sergio Bertelli. Milano—Napoli 1980. Riccardo Ricciardi editore, ss. VIII, 502, 2 nlb.

Z pewnym opóźnieniem dotarła do Polski książka zatytułowana *Il libertinismo in Europa*, zredagowana przez Sergia Bertellego i zawierająca prace kilkunastu uczonych. Zwrócenie uwagi na to dzieło może — jak sędzę — przynieść wiele pożytku, tym bardziej że spośród prac poświęconych libertynizmowi szerzej znana jest u nas tylko monografia Johna Stevensona Spinka dotycząca francuskiej odmiany zjawiska. Egzemplarze wielkiego dzieła René Pintarda *Le Libertinage érudit dans la première moitié du XVII^e siècle* stanowią w Polsce rzadkość biblioteczną. Podobnie rzecz się ma z innymi opracowaniami na temat libertynizmu francuskiego, takich m.in. autorów, jak Adam, Lachèvre, Perrens, Nagy¹. A przecież libertynizm kojarzy się u nas dość powszechnie właśnie z kulturą francuską. Jest to zresztą skojarzenie właściwe. We Francji bowiem libertynizm przejawia się w największym bogactwie form i tam uzyskał najdoskonalsze środki wyrazu. Nie można jednak powiedzieć, że zjawisko to nie wykroczyło poza granice Francji, bądź też że gdzie indziej stanowiło tylko bladą kopię i czcze naśladownictwo wzorów francuskich.

Podjęte w ostatnim czasie prace badaczy angielskich, niemieckich i włoskich przyniosły wiele interesujących materiałów do historii libertynizmu w tych krajach. Zrobiony został znaczący krok na drodze przywrócenia proporcji w obrębie zjawiska. Książka, którą spróbuję przedstawić, mieści się właśnie w nurcie przedsięwzięć badawczych mających na celu przedstawienie całościowego obrazu libertynizmu europejskiego. Już sam tytuł poniekąd na to wskazuje, choć trzeba stwierdzić, że w swojej ogólności zapowiada trochę za dużo. Zainteresowania autorów nie

⁷ Perspektywy tej problematyki otwiera i wyznacza znakomity (ale dziwnie zatytułowany) artykuł A. Wierzbickiej *Genry mowy* (w zbiorze: *Tekst i zdanie*. Wrocław 1983).

⁸ W tekście autorka przywołuje nazwiska badaczy, często mniej znanych, skracając imiona do inicjału, co jest przyjętą praktyką. Gorzej jednak, że inicjałów tych nie rozwiązuje indeks osobowy.

¹ A. A d a m, *Théophile de Viau et la libre pensée française en 1620*. Paris 1935. — M. F. L a c h è v r e, *Le Libertinage au XVII^e siècle*. Paris 1922. — F. T. P e r r e n s, *Les Libertins en France au dix-septième siècle*. Paris 1899. — P. N a g y, *Libertinage et Révolution*. Paris 1975.